

Jednak jeszcze w niektórych miejscach, i śledząc je ciągle na drodze śnieżnej Witold okreśną drogą zawędrował do wiejskiego kościołka.

Wszedł niechętnie, a zarazem z niecierpliwością. Szukał matki. Spostrzegł ją w bocznej nawie, klęczącą kornie przed dużym krucyfiks.

Ucieczył się. Nareszcie!

Zaszedł z boku i chciał, aby go poznała, ukląkł przed nią z pewną dumą, jakby chciał powiedzieć: Oto twój wykształcony, mądry syn przybył do Ciebie, pocziwej kobiety wiejskiej, ciesz się!

W tym momencie zamarło mu serce.

Zobaczył, że ta blada, siwa kobieta, która była jego matką, usiłowała się podnieść na jego widok, lecz zbolełe i strudzone nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zachwiała się tylko i widząc syna klęczącego obok siebie nie powiedziała ani słowa, zakreśliła tylko nad nim znak krzyża św.

Niemy, cichy ruch matczynej ręki!

A jednak stało się coś porywającego!

Syn spojrział na nią, jakby dziwnie spokorniały i skruszony.

I nagle spostrzegł w oczach matki nieujatną obawę, zrozumiał, że wszystko wiedziała, wszystko przeczuwała. Dla tych oczu matczynych nic widocznie nie było tajemnicą, tak jak i dla Witolda, nagle stało się jasnym, że cała ta droga, którą odbyła dziś rano, była ofiarą za niego. Była drogą krzyżową zbolełego serca matczynego w trosce o duszę marnotrawnego syna.

Witold zrozumiał wszystko.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego — szeptały drżące usta staruszki, bladej ze zmęczenia i chłodu.

Amen — wyrwało się z piersi Witolda.

Powstał i ukląknął obok niej. Przemieniony w tej jednej chwili przez jej ofiarę i trud, klęczał jak odrodzony przed Ukrzyżowanym.

— Matko — wyszeptał po jakiejś chwili. I w tym jednym słowie zawarł i odwołanie swego błędu i przyrzeczenia zmiany. Czuł się jak dawniej pełnym wiary dziecięcej i niewinności serca.

Ślady matczynych stóp zaprowadziły go spowrotem do przybytku Tego, który Drogą Krzyżową odkupił cały świat, a u którego zmiłowanie uprosiła mu, Ona, Matka.

UŚMIECHNIJ SIĘ.

Dobre serduszeko.

— Ojculkku, tam przed drzwiami stoi biedny człowiek, który bezustannie krzyczy. Czy mogę mu dać 20 groszy?

— Jesteś grzeczne dziecko — rzekł ojciec, dając mu 20 groszy.

— A co on takiego krzyczy?

— Lody śmietankowe, podwójna porcja tylko 20 groszy.

W restauracji.

— Panie usługujący! Przynosisz pan gościom rzeczy jadalne, a sam jesteś taki brudny.

— Przepraszam, czy to ja jestem do zdzierzenia, czy to, co przynoszę?

Kto temu winien?

Nauczycielka mówi do dziewczynki:

— Wstydyż się, Maryśku, jak ja byłam w twoim wieku, to daleko lepiej czytałam, jak ty.

— Bo zapewne pani — odrzekła Marysia — miała lepszą nauczycielkę, niż ja.

Niezawodne lekarstwo.

— Panie doktorze! — żali się pacjent. — Cierpię na bezsenność. Budzę się w nocy. Wstaję z łóżka i chodzę po pokoju boso. Czy nie można temu zaradzić?

— Owszem — powiada lekarz. — Nawet bardzo łatwo. Niech pan na noc rozsypuje na podłodze tłuczone szkło...